

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

MARTYNA MATWIEJUK: **Słuchają państwo Audycji Kulturalnych, podcastu Narodowego Centrum Kultury. Ja nazywam się Martyna Matwiejuk, a moim gościem jest dzisiaj doktor Janusz Janowski, dyrektor Zachęty Narodowej Galerii Sztuki oraz kurator wystawy, która jest okazją do naszego spotkania. Dzień dobry.**

JANUSZ JANOWSKI: Dzień dobry pani, dzień dobry słuchaczom.

MARTYNA MATWIEJUK: **„Kulisiewicz. Lapidarne piękno” – tak zatytułowana jest wystawa, o której dziś porozmawiamy. Sztuka Tadeusza Kulisiewicza, rysownika, grafika, profesora warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych zagościła w Zachęcie na dużej wystawie. Dlaczego to właśnie jego prace prezentowane są aktualnie w Galerii?**

JANUSZ JANOWSKI: Chciałem swoją pierwszą wystawę, pierwszą, jako dyrektora Narodowej Galerii Sztuki, poświęcić artyście, którego twórczość w jakiś sposób odnosiłaby się także do współczesności, nie tylko bezpośrednio, lecz także w jakimś takim głębszym sensie określała, co w moim przekonaniu winno dzisiaj być przede wszystkim prezentowane w takim miejscu jak Narodowa Galeria Sztuki. I jeżeli wrócimy tutaj do twórczości Tadeusza Kulisiewicza, to staram się zawsze podkreślać to, że jest jego sztuka z jednej strony zanurzona w nowoczesności, niewątpliwie, lapidarny język wyrazu, który wypracował, należy do tych poszukiwań, które u początku minionego stulecia były tak bliskie większości artystów europejskich i zachodnich, bo redukcja środków wyrazu było naturalną ścieżką eksperymentów. Czyli z jednej strony artysta, który głęboko jest ugruntowany właśnie w tych nurtach progresywnych początku minionego stulecia, ale z drugiej strony, artysta, który nigdy pomimo właśnie tych poszukiwań nie zrezygnował z piękna jako nadrzędnego elementu wyrazu, i to piękna w rozumieniu klasycznym. Oczywiście, często ludzie sądzą, że piękno należy utożsamiać z jakąś konkretną konwencją. Tak nie jest, piękno jest znacznie szerszą właściwością, niektórzy by może powiedzieli wartością, niż tylko jakaś konwencja artystyczna, niż tylko jeden obiekt. Ale niewątpliwie każdy człowiek naturalnie wyposażony w umiejętność dostrzegania piękna intuicyjnie, niespekulatywnie nakierowuje swoją uwagę na obiekty piękne, analogicznie do tego odwraca się, kiedy dostrzega obiekty brzydkie – to go nie cieszy. Oczywiście wiemy, że sztuka współczesna chętnie właśnie, a nawet można powiedzieć: programowo korzysta z turpizmu, czyli właśnie kultu brzydoty. To pokazuje w moim przekonaniu też zniechęcenie bardzo dużych części społeczeństwa do obcowania ze sztuką, no bo nie każdy jest przygotowany na tyle do percepcji takiej właśnie sztuki i gotowy, żeby spędzić jakiś czas właśnie w otoczeniu obiektów, które będą go przerażały, które będą wywoływały w nim jakieś negatywne emocje, prawda?, tymczasem do piękna człowiek łączy w sposób naturalny. Lubimy otaczać się pięknymi przedmiotami, miło nam się spędza czas w otoczeniu pięknych ludzi. Wszystko, co piękne, nas pociąga, wszystko, co piękne, wydaje się nam nie tylko bliskie, ale jest przez nas pożądane. Wydaje mi się także, że w związku z tym sztuka nie powinna nigdy rezygnować z piękna jako nośnika wyrazu, ale powinna możliwie najgłębiej ujawniać jego najgłębsze wymiary, właśnie takie, które nie są może oczywiste dla widzów, ale które ostatecznie są piękne. I w ten sposób sztuka może być tym pomostem między tą grupą artystów, czyli pewną wąską grupą zawodową, a większą częścią społeczeństwa, poprzez

piękno, i to piękno może stanowić istotny element także tworzenia właśnie dzięki temu pewnej wspólnoty kulturowej.

MARTYNA MATWIEJUK: To wracając może do Tadeusza Kulisiewicza, bo jest to artysta niewątpliwie bardzo ciekawej biografii, który przeżył wojny, który po wojnie dużo też podróżował, co w tamtym czasie nie było oczywiste. Wszystkie te sytuacje bezpośrednio odzwierciedlenie znajdowały w jego sztuce, w jego pracach. Który z jego okresów twórczości uważałby pan za najciekawszy?

JANUSZ JANOWSKI: Wydaje się, że nie sposób nie wymienić dwóch zasadniczych okresów. Pierwszego okresu, kiedy Kulisiewicz jako młody twórca zajmował się przede wszystkim drzeworytem, bo jednak jest to czas wielkiego sukcesu też w jego życiu, już jako student był bardzo doceniany, kształcił się w pracowni wielkiego mistrza Władysława Skoczylasa, właściwie powszechnie uważanego za najwybitniejszego drzeworytnika polskiego, i także jego cykl, myślę tutaj o Kulisiewicz, który zrealizował po studiach, natychmiast został dostrzeżony, nagradzany i zainteresowali się nim kolekcjonerzy. Należy się z tego powodu cieszyć, bo jak się okazało, ta popularność drzeworytów Kulisiewicza przed wojną spowodowała to, że wiele odbitek przetrwało wojnę, bo niestety właśnie w czasie wojny artysta stracił wszystkie matryce drewniane, tak zwane klocki drewniane, wszystkie zostały spalone w pożodze wojennej. I Kulisiewicz także po tym doświadczeniu zrezygnował jakby nieco programowo ze skomplikowanych technik artystycznych, i skierował swoją uwagę wyłącznie na narzędzie najprostsze, takie, które w gruncie rzeczy artystom służą jako tylko pomoc, coś do drobnych szybki zapisów, a Tadeusz Kulisiewicz uczył z takich narzędzi, czyli z piórka, z ołówka, centrum warsztatu swojej pracy artystycznej. To jest jeden okres. Ale nie można nie wymienić drugiego, w gruncie rzeczy końca lat pięćdziesiątych i też przełomu lat sześćdziesiątych. Jest to czas, kiedy Kulisiewicz ma już za sobą współpracę z Bertoldem Brechtem, dramaturgiem, także realizował wiele innych zamówień, ale jest to czas także, w którym niezwykle intensywnie podróżuje. Jego sukces przedwojenny, jak się okazało, przełożył się na taką akceptację władz dla jego sztuki także po wojnie. Pamiętajmy, że Kulisiewicz zakochany był, o czym sam mówi, w filmach dokumentalnych, które można obejrzeć na tej wystawie, w Zachęcie, że bardzo ukochał sobie ludzi zwykłych, zwłaszcza chłopów, rolników, górali. Wymarzył sobie, jak wspominał, żeby zobaczyć, znaleźć kiedyś jakąś wioseczkę całą drewnianą, taką, jaką nosił jakoś w wyobraźni. I kiedy dowiedział się, że jest taka wioseczka w Gorcach, Szlembark, to tak, jak powiedział, natychmiast w wolnej chwili, kiedy tylko nadarzyła się okazja, pojechał tam, no i czterdzieści lat pracował w tym miejscu. I także przed wojną rozpoczął cykle rysunków, bardzo specyficznych, ciekawych niezwykle, które swoją taką właściwością wyrazową, ale także pewnym tropem ikonograficznym, odwołują się do tradycji francuskiego malarstwa, zwłaszcza braci Le Nain. Chodzi tutaj o heroizowanie chłopstwa jako warstwy społecznej. W obrazach tych mistrzów barokowych chłopci są malowani, jak na oficjalnych obrazach przedstawiało się arystokrację, króla. Ten sposób podejścia do malowania tych niższych warstw społecznych przejęli także barbizończycy, również francuscy artyści, pejzażyści, a zwłaszcza Millet, wybitny, wspaniały malarz, którego znamy powszechnie przede wszystkim z obrazu „Anioł pański”. I tutaj Kulisiewicz niewątpliwie także był zachwycony tego rodzaju sposobem uchwytywania tej społeczności, tak że w jego pracach z tego okresu można dostrzec tę heroizację tych ludzi, których przedstawia podczas zwykłych codziennych czynności, portretuje ich. Warto przy tej okazji dodać, że w ogóle sposób portretowania,

podejścia Kulisiewicza do tych swoich modeli był bardzo przepełniony emocjami i w odróżnieniu od większości artystów, te wszystkie portrety, tak liczne, które też w ogromnej ilości zgromadzone zostały na wystawie w Zachęcie Narodowej Galerii Sztuki, nie były robione na zamówienie, on je po prostu robił niejako dla siebie, z potrzeby artystycznej, z zachwytu na przykład nad fizjonomią, nad wyrazem twarzy danej osoby. To są zwykle ludzie z ulicy, jeżeli mówimy o tych z podróży. I właśnie wracamy tutaj do tego momentu przełomu lat pięćdziesiątych, i dlaczego był taki ważny. Ważny był, dlatego że akceptowany jako artysta Kulisiewicz, akceptowany przez władze, otrzymywał po prostu od władzy możliwość wyjazdu przy okazji delegacji do różnych państw, na Kubę, do Indii, do Chin, do Meksyku, tak że jeździł Kulisiewicz i dzięki temu tworzył, no, niewyobrażalne bogactwo pięknych prac, zwykle notował to wszystko w szkicownikach, niektóre z nich zostały wydane, możemy zobaczyć kubański cały szkicownik właśnie w takim wydaniu na wystawie. I z tych szkicowników on później właściwie do końca życia korzystał, wybierał sobie motywy, drobiazgi, czasami z drobnych szkiców tworzył piękne wypełnione prace. Tak że w tym czasie, podczas tych podróży lat pięćdziesiątych wyraźnie był tak zafascynowany kolorytem, barwami miejsc, do których jechał, zwłaszcza Meksykiem, i tam pojawiło się masę prac, w których wykorzystywał warstwę chromatyczną, a zatem zaczął wprowadzać kolor, ale w sposób taki bardziej rozbudowany, no bo o kolorze mogliśmy mówić także w przypadku rysunków międzywojennych, kiedy realizował je sangwiną czy sepią. No, to też są oczywiście określone odcienie, i łączył często te dwie kredki, i to też tworzyło jakąś chromatyczną strukturę. Niemniej jednak te prace, o których tutaj wspominam i o których mówię, z Meksyku, one miały już pełną chromatykę, chociaż zawsze Kulisiewicz, i jeżeli tylko sięgał po barwę, to zwykle te struktury tworzył w sposób bardzo staranny, gamy wykorzystując raczej wyciszone, stonowane, ale pięknie brzmiące. Już wówczas Kulisiewicz odnalazł ten zasadniczy trop wyrazowy, który później będzie w sposób niezwykle twórczy rozwijał, ale w charakterystyczny dla siebie sposób, czyli bardzo subtelnie, delikatnie, przede wszystkim koncentrując się na artykulacji linearnej, niekiedy jest ona realizowana w sposób potoczny, pewny, jednorodny, w innych wypadkach nerwowy, skrótowy, drobnymi pociągnięciami, lekko nerwowymi piórka, ale w taki sposób, by z pewnej odległości wydawało nam się, że ciągle mamy do czynienia z pewną jednorodną linią. A czasami wykorzystywał wręcz linie meandrujące, wijące się, zagospodarowujące nieco bogaciej przestrzeń kartki, nadające wielkie dynamiki i ekspresji przedstawieniom.

MARTYNA MATWIEJUK: To w końcu mistrz kreski. Ta forma, w której Kulisiewicz tworzy, zmienia się przez całe jego życie, od drzeworytu przez suchoryt po rysunek, o którym pan teraz mówił, ale ta sztuka nigdy nie jest, użyję bardzo potocznego słowa, efekciarska. Ta kreska zawsze jest uproszczona, pozbawiona zbędnych ozdobników. Tu nasuwa się pytanie, co było celem jego poszukiwań artystycznych?

JANUSZ JANOWSKI: Myślę, że na pewno dbał o to, by jego prace nie miały cech powierzchowności, banału, no, ale żeby zapewnić sobie taki właśnie efekt, no, to trzeba być wystarczająco wrażliwym artystą, prawda?, nie każdy artysta jest w stanie ocenić, co tak naprawdę czyni jego pracę nieco bardziej banalną. W przypadku Kulisiewicza ta niewątpliwie autentyczna szczerść, z jaką on zabierał się do pracy i przedstawiania wybranego tematu, to jest zupełnie bezpretensjonalny także stosunek do sztuki. Warto sobie jakby pomyśleć o tym, że większość artystów przejęta jest, oczywiście jak wszyscy, swoją pracą, ale stara się za wszelką cenę zadbać, żeby ich praca była taka dostrzeżona, więc robi wszystko w tym kierunku,

wzbogaca niezwykle swój język wyrazowy, czasami poszukuje zaskakujących technik, takich, których nikt nie zna, których nikt nie jest w stanie powtórzyć, a dzięki którym właśnie uzyskuje efekty jakieś szczególne, fakturowe, chromatyczne, wyrazowe jednym słowem. Tymczasem Kulisiewicz niczego takiego nie robił całe życie, żył bardzo długo, od tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku do tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego. Żył prawie dziewięćdziesiąt lat, i nigdy nie korciło go nic takiego właśnie, nigdy nie myślał o swojej sztuce, że musi ona być jakaś niebywale złożona, taka, która zapewni mu jakąś oryginalność artystyczną, bo będzie bardzo trudna do naśladowania. Nie. On po prostu jedną linią, kilkoma kreskami potrafił narysować tak wzruszający i piękny portret, że właściwie okazywało się, że wszystko to, co czyni jego sztukę wybitną, jest poza tym, co warsztatowe, i wydaje mi się, że tu jest jakby istota jego wielkości artystycznej. Warsztat naprawdę jest to tylko to, co potrzebne, żeby wyrazić głębię Kulisiewicza, postrzegania świata i to, co on zapisywał piórkem, i sposób, w jaki to robił, okazuje się być najczystszy zapis wielkiej, rzadkiej wrażliwości artystycznej.

MARTYNA MATWIEJUK: A skoro o portretach, Kulisiewicz mówił: „W całej mojej twórczości zawsze mi chodziło o człowieka i jego otoczenie”. Trochę pan już o tym powiedział, ale no właśnie, jaki to jest człowiek, ten przedstawiony na pracach Kulisiewicza?

JANUSZ JANOWSKI: Zawsze zwykły, prosty. Ponoć kiedyś powiedział komuś Kulisiewicz, że on nie portretuje inteligentów. Warto się nad tym zastanowić zwłaszcza w kontekście chociażby Witkiewicza, Witkacego, tak?, znamy jego portrety, tym się różnią. Witkacy właściwie tylko robił inteligentów, wszystkie jego portrety w gruncie rzeczy przedstawiają ludzi z jego warstwy społecznej, ludzi wykształconych, elitę, ludzi, którzy się bawili w tamtym czasie, których było na to stać. Kulisiewicz jest dokładnie po drugiej stronie takie myślenia o tym, kogo chce portretować, dla kogo pracuje. On w ogóle, też w odróżnieniu na przykład od tego warsztatu Witkacego, tej firmy portretowej, która zarabiała, dawała mu pieniądze, utrzymanie, Kulisiewicz niczego takiego nie robi, Kulisiewicz portretuje, jak już wspomniałem ludzi dlatego, że go zachwycała ich fizjonomia, ich twarz, ich wyraz twarzy. On nie robił tych portretów na zamówienie, on pewnie niektórym być może podarowywał te swoje rysunki, ale większość ze sobą zabierał, miał je w notatnikach, później je przetwarzał na duże prace. Jednym słowem, interesował go na pewno człowiek po prostu taki, jaki jest wobec świata, i ta cała prawda człowieka, który jest zderzony ze światem, także z trudem życia, z koniecznością zmagania się z problemami. Masę portretów, które można zobaczyć także na wystawie, to osoby takie, które siedziały gdzieś przy drodze, czekając albo odpoczywając, w Indiach zwłaszcza, jest dużo takich prac. Czasami są to grupowe portrety, nie tyle może portrety, co scenki rodzajowe, ale właśnie też o takim charakterze jakiejś codzienności, ulicy w Indiach, jakieś niezwykle portrety Hindusów, starców, kobiety, dzieci, dziewczynki. Niezwykle jest to, ile godności odnajdywał w swoich modelach, ludziach starszych, ludziach, którzy żyli już wiele lat. Warto się przyjrzeć, jak portretował kobiety, które miały twarze poryte zmarszczkami, albo mężczyzn też, starych, którym twarze przecinają bruzdy zmarszczek, i kiedy ogląda się portrety wykonane tym osobom, one są pełne jakiegoś bezpośredniego kontaktu i pełne godności, ciepła, to są zawsze portrety osób fascynujących. I to, co też uderza w jego pracach, one zawsze mają taki wymiar pozaczasowości. Z jednej strony właśnie są portretami konkretnych osób przecież, a z drugiej strony widz ma nieodparte wrażenie, że to są jakby portrety bezczasowe, jakichś twarzy, które

nie należą do jakiegoś momentu historii, do jakiegoś konkretnego miejsca, tylko jakby właśnie takie wizerunki człowieka po prostu.

MARTYNA MATWIEJUK: Tadeusz Kulisiewicz tworzył swoje prace w cyklach. Czy dziś jego sztuka pozostaje mocno rozproszona, czy trudno było tę wystawę skompletować?

JANUSZ JANOWSKI: Oczywiście, że jako artysta, który odniósł wielki sukces, już jako młody twórca, to jego prace były kupowane od początku, zatem znajdują się oczywiście w wielu miejscach, w wielu instytucjach, u wielu kolekcjonerów prywatnych, ale Kulisiewicz rzeczywiście tworzył cykle, i te cykle tworzył nieustannie, wzbogacając je. To nie było tak wiele tych tematów, które podejmował. I w związku z tym w gruncie rzeczy wciąż możemy odnajdywać prace z konkretnego cyklu lub portrety, prawda? Więc mimo tego, że tworzył bardzo, jako płodny artysta, bardzo wiele tych prac, nawet w tym takim pierwszym rozpoznaniu, co możemy znaleźć w kraju, to tych prac jest oczywiście ogromnie dużo. Wydaje mi się, że nieco ponad dwa tysiące, z tego, co można by było w tej chwili rozpoznać, odnaleźć, a na pewno prace znajdują się także w kolekcjach zagranicznych. Jeżeli chodzi o kompletowanie wystawy, to oczywiście dzięki instytucjom muzealnym, które posiadają piękne kolekcje, wśród tych instytucji znalazło się także Narodowe Centrum Kultury. Dziękuję przy tej okazji dyrektorowi, że rzeczywiście użyczył na tę wystawę cały zbiór swojej kolekcji, ale i chciałbym tu podkreślić, także wspaniały zbiór, niemalże cały, otrzymaliśmy od Muzeum Azji i Pacyfiku, zbiór naprawdę wyjątkowych, wybitnych zupełnie realizacji z Muzeum Narodowego w Warszawie, ale także z muzeum z Bydgoszczy, otrzymaliśmy także z Muzeum Wojska Polskiego cały, zjawiskowy zupełnie, cykl dotyczący lotnictwa. Pewnie specjaliści to wiedzą, ale nie każdy wie, że Kulisiewicz bardzo lubił ten temat i stworzył przepiękne prace dedykowane tej tematyce, bardzo magiczne, niezwykle. Dla mnie uderzające chociażby w tym cyklu jest to, że mimo że to taki, można powiedzieć, temat w jakiś sposób artystycznie niełatwy i który mógłby artystę zepchnąć w banał bardzo łatwo, to jednak właśnie Kulisiewicz poprzez swoją tą uczciwość artystyczną, szczerłość i wielki, wielki talent stworzył cykl artystycznie wspaniały, osobliwy, jedyny w swoim rodzaju, tak że chociażby ze względu na ten cykl bardzo zachęcam nawet tych, którym wydaje się, że dobrze znają twórczość Kulisiewicza, bo okaże się, że będą zaskoczeni tym zbiorem. Ale wracając jeszcze do tych prac zgromadzonych na wystawie, koniecznie muszę wspomnieć o kolekcjonerach, trzech, którzy udostępnili całe swoje kolekcje. Przede wszystkim jestem bardzo wdzięczny pani Wandzie i Leonardowi Pietraszakom, wybitny aktor, którego wszyscy kochamy i znamy był także, razem z małżonką przyjaźnili się z Tadeuszem Kulisiewiczem, sąsiedowali ze sobą, stworzyli piękną kolekcję, mają unikatowe prace w ramach tego zbioru, i wszystkie te prace możemy podziwiać na wystawie. Ale także niezwykle kolekcję pana Jacka Łozowskiego, bardzo dużą, obszerną, również zawierającą prace właściwie z każdego okresu niemalże. I może wymienię na końcu, chociaż chciałbym podkreślić szczególny charakter tej kolekcji, pan Jacek Kudelski wspomina, jak ojciec był kolekcjonerem, przyjaźnił się z artystą i przez lata zebrał naprawdę niezwykle, imponujący zbiór prac, blisko sto prac, wśród których są perły, po prostu artystyczne perły Kulisiewicza, widać, że Kulisiewicz był artystą, który niechętnie oddawał... I to nie było tak, że można było kupić tę pracę, która się akurat podobała. Będąc u Kulisiewicza, czasami dopiero piąta wskazana praca mogła być kupiona. Kulisiewicz nie oddawał łatwo prac, więc to też pokazuje, jak bardzo był do nich przywiązany, jak je cenił, i że pieniądze nie były nigdy motorem jego

działania. Więc wiele prac zostawiał, dawał tylko do tych miejsc, o których uważał, że tam powinny się znaleźć. I właśnie dzięki tej przyjaźni z panem Kudelskim, udało mu się zebrać zbiór naprawdę niezwykły, naprawdę niezwykły, i wśród prac tego zbioru jest chociażby portret dziewczynki wykonany sangwiną jeszcze właśnie z trzydziestego ósmego roku, który doskonale już wyraża wszystkie te elementy języka charakterystycznego lapidarnego linearyzmu Kulisiewicza, z którego jest znany i który później rozwijał w różnorodny sposób, o czym już wspominałem. Ale też w tym zbiorze są prace z późnego okresu, ostatniego okresu, i też jedne z najwybitniejszych. Jeden z najpiękniejszych aktów, jakie Kulisiewicz wykonał w ogóle, a tutaj trzeba dodać, że niespecjalnie tym tematem się zajmował. Tych prac aktu zrobił jak na siebie, można powiedzieć, znikomą ilość, to są pojedyncze w gruncie rzeczy prace, więc kolekcjonerzy odpowiedzieli też na to zaproszenie do wystawy, i dzięki temu zebraliśmy, no, ponad pół tysiąca prac. To jest ogromna oczywiście wystawa, nigdy tak wielkiej wystawy Kulisiewicz nie miał, mimo że był artystą docenionym, mimo że robiono dużo wystaw jego prac, zwykle w każdym kolejnym cyklu, on miał także wystawę w Zachęcie przed laty, to jednak tak dużej nigdy nie miał, a już na pewno nie miał tak fascynującego wydawnictwa. Zachęta wydała wspaniałe album, w którym znajduje się ponad czterysta prac, w którym są teksty analityczne dotyczące tej twórczości, dzięki pani Dorocie Karaszewskiej, szefowej działu wydawnictw Zachęty. Pięknie wydany album, który polecam wszystkim, a zwłaszcza miłośnikom Kulisiewicza, nie wyobrażam sobie, żeby kochać tę twórczość i nie posiadać tego albumu.

MARTYNA MATWIEJUK: Na tę wystawę zapraszamy państwa do piątego marca dwa tysiące dwudziestego trzeciego roku. Doktor Janusz Janowski, kurator i dyrektor Zachęty Narodowej Galerii Sztuki był dziś gościem audycji kulturalnych. Bardzo dziękuję.

JANUSZ JANOWSKI: Dziękuję również.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.